

Stanisław Piasecki

# Triumf romantyzmu na scenach teatrów Narodowego i Polskiego

**TEATR NARODOWY:** Intryga i miłość. Tragedja Fryderyka Schillera. Przekład Juliana Tuwima. Inscenizacja Węgierki.

**TEATR POLSKI:** Dziady. Poemat dramatyczny Adama Mickiewicza. Inscenizacja Leona Schillera.

Zle się mówiło ostatnimi laty o romantyzmie. W podręcznikach szkolnych podawano dużo jeszcze było szablonowego uwielbienia dla wielkich romantycznych poetów, w artykułach i publikacjach obowiązywał ton oficjalny — ale zato w bardziej prywatnych rozmowach i dyskusjach literackich niewiele można było o romantyzmie dobrego usłyszeć. Bo i jakże! Okres realizmu pisarskiego, w jaki weszliśmy po wojnie, nie mógł wytworzyć dla romantyzmu atmosfery przychylnej. Hasłem dnia stało się przecież przeciwstawianie romantyzmu rozwikłaniu, ba, tu i ówdzie wygłaszano z przekonaniem twierdzenie, że właśnie teraz po wojnie literatura zwolniona została z obowiązku służby publicznej, że może się zająć czemkolwiek (był artystycznie), że musi przedewszystkiem opisywać, czy analizować, a walczyć już nie potrzebuje.

Rychło się jednak okazało, że t. zw. nowy realizm, który niewątpliwie duże ma zasługi w dziele uproszczenia formy pisarskiej, a przez to i zbliżenia literatury do społeczeństwa, stał się treściowo jałowy, nudny, obojętny odczuciom czytelników. Czasy po wojnie nie przyszły tak spokojne, jak się to zrazu wydawać mogło, społeczeństwo coraz to głębiej nurtują zagadnienia społeczne i narodowe, których odzwierciedlenia próżno szukać w literaturze. Literatura, zwłaszcza polska, przestała walczyć. I to jej największy brak.

Toteż gdy ze sceny przemówił ostatnio romantyzm, gdy w Teatrze Narodowym Schiller wytoczył w „Intrydze i miłości” problem walki o nowy ład społeczny, a w Teatrze Polskim Mickiewicz z całym żarem patosu rzucił nam przed oczy problem walki młodzieży narodowej o Polskę — żywiej zabiły serca. Tak, to wszystko do dziś jest aktualne, choć może inaczej aktualne, tak, to nas obchodzi, tem zdolni jesteśmy się przejąć i wzruszyć.

Jaczą mali, jaczą płeć i tch. rżliwi są dzisiaj pisarze w porównaniu z tamtymi wielkimi poetami romantycznymi! Czyż można sobie wyobrazić, żeby odważył się ktoś z równą partią wystąpić przeciw tyranii skostniałej hierarchii społecznej, jak to zrobił w „Intrydze i miłości” Schiller? To właśnie stanowi istotę „Intrygi i miłości” — walka o prawa dla wyzwalającego się zdrowego mieszczaństwa, przeciw zgangrenowanej szlachcie i arystokracji. Gdzie są ci, którzyby dziś tak nieustraszenie potrafili walczyć słowem scenicznym o prawa chłopów i robotników?

Nie dziwnego, że „Intryga i miłość” Schillera staje się w naszych czasach tematem wstydlwym. Raczej dyskutuje się o jej miłosnym wątku, o jej prawdopodobieństwie psychologicznym, o budowie dramatu — niż o tem, co jest w niej walką. Niezawodny instynkt publiczności wyczuwa jednak odrazu w schillerowskim dramacie to, o co chodzi. Wielki sukces teatralny Schillera to nie tylko triumf świetnego przedstawienia i triumf poezji romantycznej, ale i znak czasów.

Przedstawienie istotnie jest świetne. Reżyserja Węgierki wydobyla ze sztuki wszystko, co było do wydobyć, dekoracje Węgierkiowej stworzyły jej oprawę wspaniałą, a ilustracja muzyczna Kondrackiego podmalowała akcję wyborem.

Aktorsko przedstawienie stoi na poziomie bardzo wysokim. Jego główną ozdobą jest Solski.

Nie dlatego, że z wieku i urzędu należy się mu wymienienie na początku, ale dlatego, że naprawdę jest pierwszą osobą na scenie, od niego trzeba zacząć. To kreacja najwyższej rangi, wstrząsająca do głębi. Nowa wielka kreacja wiecznie młodego twórczo niosącego polskiego aktorstwa. Obsada innych ról — najlepsza na jaką zdobyć się mogą warszawskie teatry. Malicka — nieprześcigniona w liryzmie, Grabowski — stylowy w grotesce, Chmielewski — doskonale zarysowujący postać tyra. Spierać się można tylko o to, czy Węgierko powinien grać rolę rycerza i zadzierzystych majorów, skoro najistotniejszą cechą jego talentu jest miękkość; można mieć również wątpliwości, czy nawskroś komedjowa aktorka, jaką jest Górczyńska, może grać romantyczne heroiny.

W Teatrze Polskim, równocześnie, zainscenizował Leon Schiller mickiewiczowskie „Dziady”. Nie będę pisać z innymi recenzentami nad ostrym skrótem Dziadów gustawskich, skoro Dziady kondrackowskie w obszerniejszym zobaczyliśmy kształcie scenicznym, niż kiedykolwiek dotąd. Dziadów część trzecia — to istotny zrab poematu, to istotne arcydzieło i istotna wielkość Mickiewicza. Instynkt społeczny nie zawiódł Schillera, że tę właśnie część wy-

dobył w całej plastyce słowa, gdy dzieje Gustawa-kochanka raczej rzucił szkicowo na scenę, a obzrad guseł potraktował jako widokowo muzyczne. Raczej obca bowiem i daleka jest nam dziś egzaltacja romantycznych kochanków — a jakże zato bliski, sercem odczuwalny i — mutatis mutandis — aktualny dramat narodowy III-ciej części „Dziadów”. Gdy w salonie warszawskim literaci, piszący wiersze o kwiatach i ptaszkach („my Słowianie lubimy sielanki”) z oburzeniem odwracają się od Adolfa, który opowiada, jak to dzieje Polski dokonują się w więzieniach — dreszcz przechodził sa. Nawet widzenie księdza Piotra — to widzenie, które zawsze dotąd odnosił się do chwili odzyskania przez Polskę niepodległości, dziś nabiera sensu nowego, przyszłościowego, zda się być wizją tej Polski, która dopiero będzie.

Wyszliśmy z teatru wstrząśnięci, poruszeni do głębi, oszołomieni. Mickiewicz żywy! Odbronzowany nie grzebaniem się w szczegółach biograficznych, ale żywą swą twórczością poetką. Wielka w tem dziele odbronzowania Wieszcza zasługa Leona Schillera, który stworzył przedstawienie porywające. Plastyka malarska poszczególnych obrazów, a zarazem ich jednolitość plastyczna (łączy motywy trzykrzyżskiej góry w Wilnie), zerwanie z naturalizmem dekoratorskim i inscenizacyjnym — to pozostanie już

trwałą zdobyczą polskiej sceny i trwałą zasługą Schillera i Proszki.

Przedstawienie nie jest pomyślane jako popis dla aktorów-solistów. Niema właściwie potrzeby wytykania błędów, czy podnoszenia zalet gry. Grała zawsze i przedewszystkiem koncepcja reżysersko-dekoracyjna. Ale gwoździ tradycyjnej recenzji trzeba dodać, że tak jak Węgrzyn przygotowuje Wielką Improwizację (od słów „Zemsta, zemsta, zemsta na wroga”) i jak ją przeprowadza potem, to choćby się miało zastrzeżenia co do zbyt kłótlwego tonu w sporze z Bogiem — nikt z równą siłą wyrazu przeprowadzić tego nie potrafi. Pozwala to nawet zapomnieć, że Konrad powinien był młodzieńcem. Wierciński jako ks. Piotr postać stworzył znakomitą, a w „Widzeniu” miał akcenty przejmujące. Świetnie i z pasją młodzieńczą powiedział swe monolog Kreczmar (Sobolewski) i Wyrzykowski (Adolf — ale siedzi w nim materiał i na Konrada). Senatora grał Samborski zbyt na jednym tonie (despotyzmu) opierając rolę. Wreszcie konieczne jest jeszcze wymienić trzeba Barszczewską (czarującą Marylą) i Buszyńskiego (znakomity guślarz).

Na mickiewiczowskie „Dziady” do Teatru Polskiego trzeba pójść koniecznie! Nie raz nawet. To pewnością największe wydarzenie teatralne ostatnich lat.

## To nie drobna ustawa biblioteczna

# Kto obejmie rząd dusz?

W prasie rządowej wywiązała się żywa dyskusja na temat ustawy bibliotecznej. Nie jest to rzecz błaża. W sferach rządowych rozpatrują projekt ustawy o wprowadzeniu przez samorządy gminne bibliotek przymusowych.

Zaczęło się od ostrzeżenia b. wicemin. M. Jaroszyńskiego, który natychmiast odpowiedział akademik J. Kaden - Bandrowski i Boy - Żeleński. Replikował zaraz M. Jaroszyński, wskazując na fakt, że w obronie stanęli autorzy projektu. Odpowiedział w tonie podrażnionym b. prem. J. Jędrzejewicz, ale w obronie p. Jaroszyńskiego stanął mocno b. min. Ign. Matuszewski, któremu znow odpowiadał W. Sieroszewski, przypominając p. Matuszewskiemu, że

przed 40 laty kołysał go na kolanach,

co zdaniem W. Sieroszewskiego odbiera p. Matuszewskiemu prawo zabierania głosu w obecności starszaka.

Pomimo tych wesołych incydentów sprawa nie należy do repertuaru komedjowego. Klasyk jest, że dyskutujący operują nieodmownymi lub ogólnikami, gdy przedewszystkiem powinni ogłosić dosłowny tekst projektu ustawy.

Z artykułu p. Janusza Jędrzejewicza dowiadujemy się nietylko tego, że to on sam jest autorem projektu ale i tego, że projekt wprowadzenia przymusowych bibliotek w osadach liczniejszych ma podnieść poziom oświaty wsi, który się ostatnio bardzo obniżył (na 100 osób np. w województwie lubelskim przypada gdzieś półtora książki). Ktożby nie przyznał tej zdrowej tendencji do podniesienia kultury wsi? Lecz droga, którą autor projektu wskazuje, nie wydaje się właściwą.

Projekt przewiduje przymus utrzymywania bibliotek przez wsi.

Bibliotek, oczywiście, „państwowych”. Powstanie więc osobny wydział w min. oświaty, powstanie osobne referaty po kuratorach, po inspektorach i przy rządach gminnych. Krótko mówiąc: powstanie nowy urząd i nowe wydatki. Czy to potrzebne i

celowe?

Działalność wsi szeregu instytucji oświatowych i stowarzyszeń, które prowadzą własne biblioteki. Niewiadomo, jak sobie autor projektu wyobraża stosunek „państwowych” bibliotek do bibliotek tych stowarzyszeń.

Czy im zostawia „wolną rękę” na przyszłość, czy je może likwiduje, a ich dobytek przelewa na biblioteki „państwowe”?

Znając nastroje panujące w pewnych kołach B. B. można się i tej ewentualności spodziewać. Zaśada własności prywatnej nie jest w tych kołach wartością uznaną, a dążność do „ujednostniania” wszystkiego, co żyje i coś znaczy, nie jest mniejszą, niż w najgorętszych dniach zwyciężania hitlerizmu w Niemczech.

Naszym zdaniem, należałoby przesłać przez niezbyt gęste sito te stowarzyszenia, które się zajmują prowadzeniem bibliotek — wybrać te, które szerzą zdrową na wsi oświatę —

i zorganizować społeczną pomoc dla nich.

Tyle można zrobić nawet w obecnych warunkach. Ale iść dalej ku etatyzacji bibliotekarstwa, jest i niebezpieczne i trudne. Trudno ze względu na brak funduszy,

— a niebezpiecznie ze względu na delikatność zagadnienia.

Jest rzeczą uderzającą, że za „przymusem” bibliotek oświatowych — jak dotąd — prawie sami autorowie, więc pp. Boy-Żeleński, Kaden - Bandrowski, W. Sieroszewski. Jest rzeczą uderzającą, że za tym projektem wypowiedzieli się ci właśnie autorowie, autorowie o dość ustalonej fizjonomii duchowej. P. Boy - Żeleński od „Dziwów Konsystorskich” — p. Kaden - Bandrowski od apoteozy komunistów z Zagłębia Dąbrowskiego. Wolno sądzić, że ci literaci, którzy dziś tak zdecydowanie występują za etatyzacją bibliotek, po wprowadzeniu projektu w życie zrobią wszystko, co będą mogli, by ich książki „zblądziły pod strzechy”.

Książka nie jest kawałkiem chleba,

który jednakowo smakuje bez względu na to z jakiej piekarni pochodzi. Książka jest kawałkiem duszy autora, z której piekarni pochodzi, jest zacinem życia duchowego w czytelniku. Dla społeczeństwa naszego, wychowanego w kulturze narodowej i religijnej, nie może być obojętne, gdy się o mawia sprawę podniesienia kultury duchowej wsi i zagadnienie, kto ma objąć rząd dusz polskich.

## Słuchanie czynne i bierne

Z okazji nadania koncertu skrzypcowego Beethovena, w „Die Sendung” p. Steinhauer zastanawia się nad czynnym i biernym słuchaniem muzyki.

Muzykalność narodu nie zależy od liczby wybitnych wirtuozów, lecz od liczby i stopnia kultury amatorów i miłośników muzyki, dlatego radio niemieckie stale zachęca do grania w domu i śpiewania w zespółach, gdyż tylko tym sposobem pogłębia się wśród szerokich mas zamiłowanie do muzyki.

Bierne słuchanie muzyki — to oddawanie się marzeniom, odbierając jednocześnie przyjemnie dla ucha dźwięki, będące rodzajem narkotyku. Przy takim słuchaniu obojętne są artystyczne wartości utworu, najważniejszą rzeczą jest, by dźwięki były przyjemne dla ucha. Wszyscy chyba, od czasu do czasu, chętnie w ten sposób słuchają muzyki.

Istnieje poza tem czynny sposób słuchania muzyki; wtedy uwaga trzymana jest w silnym napięciu, działają umysł i pamięć. Rozpoznaje się wtedy w muzyce pewne zjawisko, wyraz duchowego nastroju, bądź charakteru narodowego, bądź pewnej epoki, lub danej indywidualności. Wtedy muzyka, poza wrażeniem dźwiękowym, wywołuje osobiste wewnętrzne przeżycie.

Najlepszym przygotowaniem do aktywnego słuchania muzyki jest oczywiście szkolenie się w graniu i śpiewie. Można się jednak także muzyce wykształcić, słuchając muzyki przez radio, trzeba tylko silnej woli do intensywnego skupienia uwagi.

Przy otyłości stosuje się naturalną wodę gorzką „Franciszka - Józefa”. Pytajcie się lekarzy.

Kącik dla pani

## Kostjumy dla narciarek

Paryż, w grudniu.

Do ostrych zim w Polsce jesteśmy przyzwyczajeni, a ślizgawka i kuligi saniami po puszystym śniegu, były zdawiem dawną ulubionymi naszeni rozrywkami; później przyszły saneczki i narty. We Francji jednak, gdzie klimat jest o wiele łagodniejszy, a większe śniegi leżą dłużej tylko w rejonach górskich, wprowadzenie sportów zimowych było czemś wprost rewolucyjnym. Nie tak odległe są czasy, gdy dla Francuza śnieg stanowił jedynie dekorację dramatu, czy czarodziejskiej bajki, a zima była uważana za sezon pełen melancholji, który trzeba przecierpieć, ale który nie przynosił nic dobrego ani miłego. I nagle odkryto, że zima ma wiele zalet, że daje nam wiele przyjemności. Zdawało się, że śnieg to jakiś ciężki wróg, przeciwko któremu trzeba uzbrajać się w moc cieplej rzeczy. Teraz wyczuwa się wszystkie te niepotrzebne akcesoria, a sportowe spodnie, pulower i narty oto ryszunek eleganckich Paryżanek, udających się, gdy spadną śniegi do górskich miejscowości francuskich, jak Chamonix, Mont Revart, Megeve, do szwajcarskiego Engelbergu lub położonych u stóp Jungfrau Wengen i Mürren.

Ala najzapałańsza narciarka chce być ładna, a przynajmniej dobrze ubrana, moda zaś i w tej dziedzinie ma wiele do powiedzenia. Przyjmując się zasadą, że kolory ciemne, a więc czarne i granatowe najładniej odbijają od błyszczącej w słońcu bieli śniegowej. Aby jednak uniknąć monotonii, trzeba całoczość ozdobić barwami jaskrawymi. Nie łatwiejszego. Szydełka i druty dają nam możliwość zrobienia sobie takich prześlicznych pulawerów, szalików, czapek i skarpetek. Tylko spodnie szerokie, ściągnięte nad kostką (dawny norweski typ wychodzi z mody), muszą być zrobione z sukna, gabardyny czy serzu w bardzo dobrym gatunku, ciemnego, albo jak niektóre panie wolą w kolorze neutralnym hawanna, beż i t. p.

Mimo obowiązującej prostoty kroju, kostjumy narciarskie, których wiele widzi się na wystawach pierwszorzędnych firm paryskich, są bardzo fantazyjne dzięki właśnie owym akcesorjom o których wspomnieliśmy powyżej. Oto np. kostjum z materiału ciemno - popielatego z kamizelką skrzyżowaną i zapiętą na dwa rzędy. Szalik jest w pasy zielone i pomarańczowe, czapeczka i rękawiczki zastosowane są do szalika. Efektowne jest połączenie spodni ciemno - popielatych z trykotowym

pulawerem i kurtką skórzaną w kolorze niebieskim. Od spodni ciemno-granatowych ładnie odbija pulawer w kraty jasno - niebieskie i popielate. Od ciemno - czerwonych szalik, czapeczka i rękawiczki ze sztoku w bardzo jaskrawych barwach. Kolor granatowy dobrze harmonizuje też z jasno - czerwonym, brązowy z pomarańczowym, albo mocno - zielonym.

Szalik niekiedy jest skrzyżowany i związany w pasie, kiedy indziej owinięty dobrze dokola szyi i spadający sprzodu dwoma krótkimi końcami. Bardzo oryginalne są niektóre czapeczki zakończone pomponami i przypominające formą zabawne nakrycie głowy studentów angielskich.

Paryżanka, która jedzie do modnych miejscowości, gdzie uprawia się sporty zimowe, wie, że sam kostjum narciarski nie wystarczy. Wszak zaieżdża przeważnie do eleganckich hoteli, gdzie trzeba mieć piękne toalety popołudniowe i wieczorowe na obiady i dancinci. I tu ostatnie pokazy nierzwiolny szereg prześlicznych modeli. Przeważają lamy, jedwabie przerabiane złotem albo srebrem, a przedewszystkiem pajetki, które mają w tym roku ogromne powodzenie. Suknia z pajetek połyskliwych i szleszczących opięta jak rękawiczka wymaga jednak bardzo smukłej i zgrabnej sylwetki.

Mnóstwo jest też sukien aksamiitnych, tak czarnych, jak w kolorach. Są to aksamiity cieniotkie o refleksach metalicznych, czy deseniach morowych, niektóre przejrzyste, jak gaza, a wszystkie bardzo kosztowne. Przeważają kolory szmaragdowo-zielony, czerwony, jak wino burgundzkie i różne odcienie szafirowe. Ze jednak suknia czarna jest zawsze najładniejsza i przy żadnej innej nie straci dowodem ostatni model Patou z czarnego aksamitu „panne”, z lekko upiętą tiunką i dwoma długimi kofcami na plecach. Żadnego przybrania nie ma ta toaleta. Nie dodano jej nawet kwiatka ani kłamy z strasów, a z każdego porównania wychodzi zwycięsko.

Toalety stylowo i półstylowo robione są ze sztywnej i bardzo pięknej tafty.

Do toalet wieczorowych przeznaczane są długie, wspaniałe płaszczyz lamy czy aksamitu obramowane futrami, albo krótsze peleryny z trzanc. Wielkie elegancie i modniarce przeważnie granatowe, szyle, sobole i wydry.

Pantofelki i sandały do tych toalet robione są z srebrnych i złotych skór.

## Leczenie garbów kregosł

Garby wytwarzają się z najrozmaitszych przyczyn. Duża większość garbów, cechujących się wygięciem kregosłupa ku tyłowi, powstałe na tle gruźlicy kregów. Natomiast boczne skrzywienie kregosłupa rozwija się zwykle spowodu krzywicy (angielskiej choroby), wadliwego siedzenia w szkole, paraliżu dziecięcego, pewnych chorób płuc i t. p.

Jak dotychczas większość metod leczenia garbów sprowadza się do niedopuszczania do większego wygięcia kregosłupa, niż zastał je lekarz w chwili pierwszego badania. Chodzi tu więc raczej o zapobieganie rozwojowi choroby, niż o właściwe jej leczenie.

O ile idzie o garby pochodzenia gruźliczego, to należy stwierdzić znaczną różnicę co do przebiegu i rokowania między chorobą u dzieci, a u dorosłych. U tych ostatnich proces gruźlicy kregów trwa przeważnie wiele lat, nie wykazując wyraźnej tendencji do zagojenia. Taki chory, jeśli nie chce leżeć bez końca w łóżku, lub nosić stale gorset usztywniający (odciążenie kregosłupa), musi w pewnym okresie choroby poddać się operacji usztywnienia chorego odcinka kregosłupa sposobem Albee'go, polegającym na transplatowaniu dość ciężkiego, podłużnego wyćinka kości, wydłużonego zwykłe z piszczeli chorego.

Jeśli chodzi o gruźlicę kregosłupa u dzieci, to, jeśli leczy ją, prawie zawsze kończy się dobrze, — jeśli nie leczy, to zniszczone gruźlicą kręgi zapadają się, dając załamania kregosłupa zwane garbem. Wogóle przytłaczająca większość ludzi garbatych to osobnicy, którzy w dzieciństwie

przebyli nieleczoną gruźlicą kregów. Duża część z nich nie bała się u dziecka niebezpiecznych garbów, jeśli ułczyły się do łóżeczka na okres trzech lat. W większości jednak gruźlica kregosłupa u dzieci nie rozwija się na tle gruźlicy płuc, lecz jest cierpieniem samodzielnym.

Jedyny wyjątek od reguły leczenia stanowi gruźlica kregów szyjnych — w łóżku leżeć nie trzeba, na szyję zaś nakłada się specjalny aparat unieruchamiający głowę i przenoszący jej ciężar bezpośrodkowo na barki w myśl tej samej zasady, że chory narząd winien być odciążony w pracy.

Przy tego rodzaju postępowaniu proces próchnienia kregów udaje się zwykle powstrzymać, zaczynają się procesy wytwórcze, procesy kostnienia.

Warto tu wspomnieć również o jeszcze jednym, zresztą szybko zrzucanym, sposobie leczenia wytworzonych już garbów, sposobie stosowanym swego czasu we Francji. Uspianego garbatego pacjenta i łamano mu kregosłup tak, aby go wyprostować. Niestety śmiertelność pooperacyjna była tu dość duża.

Jeśli idzie o wyżej wspomniane, niegruźlicze pochodzenia, czy to boczne skrzywienia kregosłupa, to zależnie od stopnia choroby stosuje się gimnastykę leczniczą, masaż, noszenie gorsetu ortopedycznego, a nawet zabiegi operacyjne. Rodzice i nauczyciele powinni zwracać baczną uwagę, jak dziecko „trzyma się” i jak siedzi, bo nieoprawiane, zle przyzwyczajenia mogą się tu smutno skończyć.

Dr. med. Jan P-wicz

CAŁA WARSZAWA

MA W PAMIĘĆ WRYTE:

PACZKI BLIKLEGO SA ZNAKOMITE!

Nowy Świat 35